



Andrzej Kołaczkowski. Wspomnienie

Każdy z nas ma inny, utrwalony w pamięci wizerunek Andrzeja. Los połączył mnie z Andrzejem na stałe od ósmej klasy, tj. od 1954 roku – to początek naszej przyjaźni. Do matury tworzyliśmy dosyć barwny duet. Właśnie wtedy to, o rok starszy i bardziej życiowo doświadczony kolega, zaczął wprowadzać mnie na szerokie wody życia kulturalnego Warszawy. Były więc: Król Ubu w Stodole, Hybrydy, Bar owocowy, STS, Wagabunda, Stare Miasto, Hłasko – okres burzliwy dzisiaj zwany odwilżą. Kinematografia z Polskim Filmem, teatr i wszędzie było nas pełno. Nic też dziwnego, że szkoła cierpiała, a większość profesorów wątpiła w naszą przyszłość. Ciekawość i nieokiełzdana chęć poznania świata, w tamtych czasach bardzo ograniczona, sprawiła, że już w 1958 r. podróżowaliśmy wspólnie autostopem, odwiedzając m.in. nadmorską Łysicę, bo tak nazywała się wówczas Krynica Morska.

Poznałem mamę Andrzeja, panią Helenę Kołaczkowską, która nas dokarmiła po kilkunastodniowej włóczędce. Miałem to szczęście i wielką przyjemność być wielokrotnie gościem w Jej domu. Mało znany epizod z tamtych wakacji to nasz udział w produkcji reklamówki z Zalewu Wiślanego, kręconej na pokładzie wspaniałego pełnomorskiego jachtu Morka. Brała w nim udział, kreując główną rolę żeńską, wtedy jeszcze nieznana, a w przyszłości wielka dziennikarka Oleńka K. Andrzej już wtedy był dobrze zapowiadającym się amantem, a ja – statystowałem.

I tak to się zaczęło! Studia, rodzina i praca, która nas połączyła na dobrych parę lat. Tak się złożyło, że pod koniec lat sześćdziesiątych w TV na Placu Powstańców pracowało czterech

przedstawicieli naszej klasy: Teresa D., Andrzej K., Marcin W. i ja – Wojtek Sz. Można też było spotkać kilku innych absolwentów starej budy. Andrzej w ramach realizacji swoich publicystycznych zainteresowań był jednym z pomysłodawców cyklu programów pod wspólnym tytułem „Ludzie sztuki ludziom pracy”. Po latach mówił mi – wiesz, to był produkcyjniak i gniot, ale poznałem wtedy Martę i to był mój największy sukces. Życie nabrało Nowego sensu! Przeniósł się do TV Katowice, ponieważ Marta pracowała w śląskich teatrach jako dyrektor baletu i choreograf. Szybko rozwinął skrzydła jako wybitny reporter i publicysta. Miał przepustkę i zezwolenie Solidarności na obsługę strajków i wszystkich konferencji organizowanych na terenie Śląska.

Stan wojenny, o którym został ostrzeżony przez przyjaciół, spędził w górskim schronisku – był przecież góralem wychowanym w Zakopanem. Nie pogodził się nigdy z realiami codziennego życia. Zdecydowanie odrzucił propozycję dalszej współpracy z reżimowymi mediami. Stąd powrót do Warszawy, oczywiście z Martą, i warsztat naprawy nart, wiązań i rowerów. Mieliśmy kilka pomysłów na przeżycie w tych koszmarnych czasach, na przykład montaż rowerów turystycznych i górskich, produkcję reportaży z wesel, chrztów itp. Dzisiaj mało kto chce pamiętać, że na wszystko potrzebne były koncesje, zezwolenia i, co najważniejsze – pieniądze! Ani Andrzej, ani ja nie mieliśmy stałego zatrudnienia i zdolności kredytowej, więc o pieniądzach i paszporcie nie było co marzyć.

Kiedy powstała możliwość uzyskania zgody na wyjazd w celu zakupu części i narzędzi dla małych firm, decyzja była prosta – trzeba korzystać z okazji i w drogę. Wyjechaliśmy we wrześniu 83 - ja na winobranie do Francji, a Andrzej – do Kaiserslautern w Niemczech.

Dlaczego tam? Bo był tam obóz dla uchodźców i oparcie, bo w teatrze pracowali polscy tancerze, przyjaciele Marty. Dzięki wyjątkowej pracowitości nie tylko biegle opanował niemiecki (znał rosyjski, angielski, francuski, którego nie używał, bo nie lubił romańszczyzny, polski) – ale nauczył się, co jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe, programowania. Pisał i tworzył dla wielkich firm tłumaczenia starych wersji oprogramowania na nowoczesny współczesny, rozumiały dla tych maszyn język.

Często, aż do zeszłego roku, odwiedzałem, czasami z przyjaciółmi, podczas wyjazdów do Francji, ich gościnny dom zarówno w Moguncji, jak i w Benthe, i cieszyłem się z ich sukcesów. Marta, wybitny pedagog, stworzyła z nikomu nieznanej szkoły tańca towarzyskiego wielkie i uznane w całych Niemczech centrum tańca, gdzie balet klasyczny dla wszystkich grup wiekowych osiągnął najwyższy profesjonalny poziom. Uczniowie tej szkoły z Paderborn są znani w wielu rejonach Niemiec.

Jest jeszcze jedna interesująca historia w życiu mojego niezwykłego przyjaciela. Dziennikarz, socjolog urodzony podróżnik, postanowił wziąć udział jako obserwator i sprawozdawca w pielgrzymce św. Jakuba. Jak pomyślał, tak uczynił, wyruszył w drogę i wszystko opisał w książce. Miałem to szczęście i poznałem jej treść w trakcie pisania. Dla Andrzeja wielką, ale logiczną tajemnicą była zachodząca w jego osobowości przemiana duchowa. Wyruszył w drogę jako świadomie niewierzący turysta, wychowany co prawda w tradycji chrześcijańskiej, a powrócił z Drogi, jak wierzył - wyznaczony przez Dobrego Boga, w pełni nawrócony i głęboko pojednany z Kościołem. Pewien jestem, że nie zawiodłeś się w swojej wierze – odpoczywaj w pokoju.

Wojtek Szemetyłło